



Może się tak stać, że nie będziemy mieć pieniędzy na opiekę nad podopiecznymi. Może się tak stać, że przestaniemy istnieć - tak Elżbieta Solarz, szefowa białostockiego hospicjum dla dzieci, ocenia przepisy, które zaczną obowiązywać od lipca

Właśnie w lipcu wchodzi ustawa, która stawia pod znakiem zapytania los nie tylko hospicjów, ale też wszystkich placówek prowadzonych przez organizacje pozarządowe. Najprościej mówiąc, oznacza to, że stowarzyszenia i fundacje, które do tej pory prowadziły placówki medyczne, będą musiały zarejestrować działalność gospodarczą i stać się przedsiębiorstwami zarabiającymi pieniądze.

- W naszym przypadku jest to nierealne - nie ukrywa Elżbieta Solarz. - Jesteśmy hospicjum domowym i jeździmy do różnych domów i mieszkań. Tak ciężkie choroby dzieci sprawiają, że rodziny stają na skraju ubóstwa. Odwiedzamy domy, gdzie nie ma warunków do normalnego życia, gdzie na przykład wewnątrz jest oblodzona ściana, bo nie ma pieniędzy na opał. To nieraz my musimy wspierać te rodziny finansowo. Zarabianie na takiej działalności jest wielkim zagrożeniem dla funkcjonowania hospicjów.

Elżbieta Solarz podkreśla również, że nowe przepisy ograniczą możliwości finansowe wynikające z 1 procenta podatku.

- Teraz jest tak, że całość tej kwoty możemy przeznaczyć na wypłaty dla pracowników, na leki, sprzęt, dojazdy do chorych, amortyzację samochodów. Nowe przepisy pozbawiają nas takich możliwości - mówi Solarz.

Kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia pokrywa tylko 30 proc. rocznych wydatków hospicjum dziecięcego.

Białostockie organizacje na razie czekają na nową interpretację nowych przepisów. Jednak jeżeli się ona nie zmieni, staną przed dylematem: zostać przedsiębiorstwem czy w najgorszym wypadku przestać istnieć. Jak twierdzi w tej chwili resort zdrowia, od 1 lipca 2012 roku nie będzie dozwolone prowadzenie np. hospicjum bez wpisania tej działalności do rejestru przedsiębiorców.

- Trzeba coś zrobić! Przecież nie chodzi o przedsiębiorstwa produkujące płyty wiórowe, tylko o organizacje, które zajmują się chorymi i umierającymi - mówi syn mężczyzny, który przebywa w hospicjum. - To nieludzkie, niemoralne. Nie wyobrażam sobie, żeby taka instytucja jak hospicjum przestała istnieć, bo ktoś w ministerstwie napisał gniot, a nie ustawę i jeszcze wziął za to pieniądze.

Anna Krakowska, szefowa Podlaskiego Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom z Porażeniem Mózgowym Jasny Cel mówi wprost: - Ta ustawa to bubel. Nasze stowarzyszenie nie zarabia. W tym roku Narodowy Fundusz Zdrowia dał nam o połowę mniejszy kontrakt niż przed rokiem. Zabranie nam jednego procenta i nakazanie zarabiania jest dla nas bardzo krzywdzące.

Niepewny los hospicjów, stowarzyszeń i Caritasu

Dodany przez Kasia

poniedziałek, 27 lutego 2012 09:43 - Poprawiony poniedziałek, 27 lutego 2012 09:50

W ubiegłym roku stowarzyszenie Jasny Cel z jednego procenta uzbierało 250 tysięcy złotych.

- Część tych pieniędzy odkładamy na lokaty, ponieważ miasto obiecało nam przekazanie budynku i będziemy musieli mieć wkład własny na pokrycie kosztów modernizacji i rozbudowy - mówi Anna Krakowska.

Niepokój i liczne pytania płyną również z Caritasu.

- Jesteśmy zaniepokojeni tą sytuacją. W porozumieniu z Caritas Polska przygotowujemy pismo do rzecznika praw obywatelskich wyrażające nasze obawy związane z zapisami tej ustawy. Jest ona sprzeczna z założeniami organizacji non profit. Większość naszych placówek prowadzi działalność leczniczą czy opiekuńczą. Skutki ustawy mogłyby wykluczyć z dostępności do usług medycznych dużą grupę ludzi chorych i ubogich, którzy obecnie korzystają z naszej pomocy bezpłatnie. Problem dotyczy szczególnie pacjentów ze ściany wschodniej naszego regionu, objętych opieką pielęgniarzek ze Stacji Opieki Caritas - mówi Bogumiła Maleszewska-Oksztol, rzeczniczka białostockiego Caritasu.

W sprawę zaangażowało się miasto.

- Cały czas analizujemy, w jaki sposób ustawa wpłynie na zabezpieczenie mieszkańców Białegostoku, jeżeli chodzi o hospicja, pomoc niepełnosprawnym i uzależnionym. Przyznam szczerze, że nie wiem, jak to będzie wyglądało i jestem trochę zaniepokojony - mówi Adam Kurluta, dyrektor departamentu spraw społecznych w urzędzie miejskim.

Źródło: www.bialystok.gazeta.pl